

Piotr Truba (1967-2004)



*„Nie przeminie wszystko, nie przeminie
kwiaty nie pogasną –
choćby przyszło ręce nam złożyć
i po prostu na zawsze zasnąć.*

*Pamięć czystej przyjaźni zostanie,
smutna cisza świętojańskich ulic
po odlocie będziemy ziemię
z utęsknieniem do ust jeszcze tulić.”*

(s. Jan Twardowski – „opuszczającym świat” – fragment)

Piątek, 23 kwietnia 2004 roku. Kończymy pracę, ostatnie rozmowy z pacjentami, pisanie recept... Przed nami wolna sobota, niedziela, powoli zapada nastrój rozluźnienia. Jeszcze rozmawiamy o tzw. „ciekawych przypadkach”, jednemu z pacjentów, przygotowywanemu do zabiegu refrakcyjnego, zalecamy próbę z twardymi, bitycznymi soczewkami kontaktowymi. Praca dla Piotra – on to potrafi. Umawiamy się więc, że zrobimy to w poniedziałek. Na biurku zostawiamy niedokończone karty pacjentów. Skończymy w poniedziałek. Ja swoje dokończyłam. Karty Piotra zostaną niedokończone na zawsze.

Następnego dnia, w sobotę, 24 kwietnia 2004 roku Piotrek ginie w wypadku samochodowym. Ma 37 lat. Jadą, razem z żoną Ewą, na ulubioną działkę. Późne popołudnie, okolica Zakroczymia, pada deszcz. Jak mówią świadkowie wypadku, przeciwległym pasem jedzie z zawrotną prędkością mercedes bus. Nagle hamuje, wpada w poślizg, przejeżdża pas zieleni, prawie czołowo uderza w samochód Ewy i Piotra. Piotrek ginie na miejscu, Ewę w bardzo ciężkim stanie karetka przewozi do szpitala. Dopiero po 3 miesiącach odzyska przytomność. Chwila wcześniej, chwila później, krótki powrót do domu po zapomnianą książkę, sweter, kurtkę i te dwa samochody nie spotkałyby się nigdy. Życie Piotra toczyłoby się dalej...

Nie przeminie wszystko, nie przeminie...

Piotr Truba urodził się 29 września 1967 roku w Wieluniu. Ojciec Piotrka, Kazimierz Truba, lekarz oficer, przeniesiony został później do Olkusza. Tam, w pobliżu Szlaku Orlich Gniazd, Piotrek chodzi do przedszkola i szkoły podstawowej. W 1980 roku rodzina państwa Trubów ponownie przenosi się, tym razem do Legionowa. Nauka w Liceum Ogólnokształcącym w Legionowie to czas Piotrkowego buntu młodzieńczego, ale, jak mawiał Piotrek, „buntu konstruktywnego”. Harcerstwo, obozy stacjonarne, wędrownie, gitara, wędkarstwo – które zostanie pasją na zawsze, dzieloną później z synem Michałem.

Nie przeminie wszystko, nie przeminie...

W 1986 roku Piotrek zdaje egzamin maturalny z bardzo dobrym wynikiem. Decyduje o podążaniu śladami ojca – nauka w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, zakończona w 1992 roku. Rok 1992 jest ważny dla Piotra również z innego powodu. Żeni się z Ewą Tomalską. Pasują do siebie, rozumieją się, tworzą szczęśliwą, kochającą się i cieszącą się rodzinę. Syn Michał ma teraz 10 lat, córka Joasia – 9 (przejeżdżali kiedyś koło Mławy, Piotrek opowiada dzieciom: ... „a to jest pomnik Obrońców Mławy”. Michał na to: „Tata, a kto wygrał?...”).

W tym samym roku Piotrek rozpoczyna staż podyplomowy w Centralnym Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Po skończeniu podejmuje pracę w Batalionie Medycznym w Legionowie i jednocześnie otwiera specjalizację z okulistyki w Klinice Okulistycznej CSK

WAM w Warszawie u profesora Stanisława Mrzygłóda. Egzamin specjalizacyjny I stopnia zdaje w 1996 roku, a II stopnia – w 1998. Od 1998 roku jest kierownikiem Gabinetu Okulistycznego w Batalionie Medycznym w Legionowie. Jest dobry, wie dużo, ma zdolne ręce, łatwo nawiązuje kontakt z pacjentami. Pacjenci lubią go, ufają, szanują... (jeden z jego pacjentów, kombatant, rezerwuje miejsce obok grobu Piotra, chcąc w przyszłości spocząć na zawsze koło swojego lekarza okulisty. Zaskakujące?... Ale czyż może być piękniejsza wdzięczność pacjenta dla lekarza?)

Nie przeminie wszystko, nie przeminie...

W 2001 roku Piotrek kończy przygodę z wojskiem. Na własną prośbę odchodzi z zawodowej służby wojskowej. Rozpoczyna pracę w Centrum Medycznym „Mavit” w Warszawie. Prowadzi też swój prywatny gabinet okulistyczny w Legionowie. Dwie główne domeny działalności to kontaktologia (rewelacyjnie dobiera soczewki bityczne i stożkowe) i chirurgia refrakcyjna rogówki. Tworzymy fajny zespół, motywujemy się wzajemnie. Piotrek dodaje otuchy w chwilach zwątpienia, jest opanowany, przewidywalny, zawsze życzliwy. Pielęgniarki lubią z nim pracować, my lubimy się radzić, żartować, dyskutować. Uczestniczy w polskich i zagranicznych zjazdach okulistycznych, szkoleniach, prezentuje własne prace. Zastanawia się nad doktoratem... („Wiesz, chciałbym... dla Taty”- mówi).

Nie przeminie wszystko, nie przeminie...

Ma też słabości – lęk wysokości – na 65. piętrze drapacza chmur boi się podejść do okna; pierwszy lot samolotem napawa go przerażeniem – co nie przeszkadza mu żartobliwie skrytykować pilota, że chyba za szybko poderwał samolot. No i codzienna wieczorna puszka piwa w zaciszu domowym, w czasie meczu piłkarskiego, boks zawodowego, skoków narciarskich. Uwielbia komputery i cyfrowe aparaty fotograficzne (kiedyś dwie zagraniczne turystki poprosiły go o zrobienie zdjęcia. Piotrek przygotował się, nacisnął guzik, po czym oślepiony został lampą błyskową. Okazało się, że ustawił aparat odwrotną stroną. Ilekroć wspominaliśmy to zdarzenie – śmialiśmy się do łez). Razem z żoną i dziećmi dużo podróżują, zwiedzają Polskę i świat. Mają wielu przyjaciół. Pomimo spokojnych charakterów żyją szybko, intensywnie. Za organizację życia rodzinnego i tzw. „ważne sprawy” odpowiada Piotrek („Gdyby mnie zabrakło – to Ewa sobie z tym wszystkim chyba nie poradzi” – powiedział kiedyś). Piotra zabrakło, ale Ewa, rodzice Piotra, dzieci – Michał i Joasia – muszą sobie radzić. My, jego znajomi, współpracownicy, przyjaciele – również.

Na badania kontrolne wciąż przychodzą pacjenci, których Piotrek zoperował. Dodajemy nasze wpisy do jego wpisów w dokumentacji medycznej. Życie bowiem toczy się dalej, ale przecież „nie przeminie wszystko, nie przeminie – kwiaty nie pogasną – choćby przyszło ręce nam złożyć i po prostu na zawsze zasnąć...”

Dziękuję rodzicom Piotra – pani Krystynie Trubie i doktorowi Kazimierzowi Trubie – a także koledze Piotra – Jackowi Jakubowskiemu – za pomoc w napisaniu wspomnienia.

Danuta Horodyńska